

Wszyscy jesteśmy z małych miast

Kiedy koledzy pokazali mi tzw. "miejscóweczki", byłem zaskoczony, że tworzą całą alternatywną mapę Myślenic, w stosunku do tej, która oficjalnie funkcjonuje w świadomości. Większość książek i filmów zawiera historie, które dzieją się w dużych miastach, ale spora część mieszkańców Warszawy czy Krakowa przyjechała z mniejszych miejscowości. Nie ma wielu fabuł, które rysowałyby im portrety.

- w rozmowie z @ i @ mówi Piotr Marzec, autor komiksu „Słodkie chłopaki”, którego nieoczywiste, alternatywne i mało pocztówkowe historie, rozgrywają się na ulicach Myślenic.

**- Jest rok 2008, jako uczeń gimnazjum w Domu Katolickim w Myślenicach odbierasz pierwszą nagrodę w konkursie plastycznym „Mój Anioł Stróż”. Trzydzieści lat później wydajesz komiks z fabułą mocno zakrapianą alkoholem. Co poszło nie tak?**

Konkursy dla uczniów mają bezpieczne tytuły. Nie ma konkursu na „Diabła Stróża” albo „Derby Krakowa”. Im bardziej rosłem, świat wydawał się trudny i nieprzystępny, mogłem jednak samemu wybierać tematy.

**- Historia „Słodkich chłopaków” nie przedstawia miasta z perspektywy pocztówki, mimo to pierwszy kontakt myśleniczanie mieli z nią podczas tegorocznej Nocy Galerii w MOKiS. Jak reagowali na tę opowieść?**

Przed wernisażem czułem ogromną treść, ale odbiór wystawy był bardzo pozytywny. Spędziłem długie godziny prowadząc rozmowy z osobami, które mają głowy otwarte na nowości i mój komiks przyjęły z zainteresowaniem. Myślę, że w pisaniu ważne jest wyobrażenie osoby, dla której się to robi. Konkretnego czytelnika, który będzie odbiorcą i będzie wiedział, że to jest „list” napisany dla niego. Moi przyjaciele mają do tej historii intymny stosunek, ale nieznanymi czytelnicy też mogą tę intymność poczuć.

Wystawę montowałem razem z Łukaszem Radziszewskim oraz moim przyjacielem Patrykiem Koptą, którego kocham jak brata i powiesił ze mną trzy moje wystawy i czwartą cudzą. Na otwarciu przyszło także wiele bliskich mi osób, jak moi rodzice, dziadkowie, wielu znajomych, Ewa Filek, z którą łączyliśmy się na zajęciach rysunkowych Rafała Żalubowskiego, czy Jurek Fedirko, który popularyzuje moją twórczość w Myślenicach. Zawsze czułem wsparcie od bliskich, miałem szczęście do ludzi, poznałem takich, na których mogę polegać. Kiedy rysowałem, pokazywałem im fragmenty, a oni dopowiadali, co jeszcze powinno znaleźć się w tomie.

**- „Rysując laurkę dla moich znajomych starałem się narysować portret małego miasta” – mówisz o swoim komiksie. „Słodkie chłopaki” to jednak nie tylko alkohol i nocne wojaże, ale też opowieść o wrażliwości, opiece, emocjach, dojrzewaniu. Trudno się dorasta w małych miastach?**

Trudno opowiedzieć o tym komiksie w kilku słowach, ponieważ posiada warstwy. Jeśli mogę zmienić zeznanie w rok po napisaniu zdania, które cytujecie – napisałbym, że jednym z tematów „Słodkich chłopaków” jest opowiadanie historii. Pojawia się w nim wiele postaci, które dzielą się lub przywołują jakieś konkretne wspomnienie, i kiedy zbiera się wszystkie te legendy, powstaje historia zamknięta w formie komiksu. Bez połączenia tych mniejszych opowieści, ta duża historia rozplynie się w czasie i przestanie istnieć.

Nocne wojaże okazują się czymś uniwersalnym, co wykracza poza doświadczenie moje i moich kolegów. Spotykam się z opiniami osób czytelniczych z różnych części Polski o tym, że mój komiks coś im przypomina, że w ich miastach działo się to samo.

To są ważne sprawy, bo opowiadanie historii buduje nasze poczucie przynależności do grupy, buduje społeczność. „Odyseja” czy „Iliada” były tekstami, które teraz czytamy na papierze, ale w chwili powstania były przekazywane ustnie: ich wierszowana forma sprzyjała zapamiętywaniu, a treść określała wszystkie zasady dotyczące życia ówczesnych Greków, które utrwały się przez powtarzanie.

**-W branży mówi się, że „Słodkie chłopaki” to mocny kandydat do tytułu polskiego komiksu dekady. Tworząc go myślałeś, że historia ludzi dojrzewających w małym mieście może mieć taki potencjał?**

Nie chcę państwa rozczarować, to nie jest najważniejszy komiks dekady. Mamy teraz dobry czas dla komiksów, czego najlepszym dowodem jest 10 nominacji do nagrody Komiksu Roku na Międzynarodowym Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi, który odbył się w weekend 24-25 września. Myślę, że „Chłopaki” to raczej jedna z jaskółek, które zwiastują pojawienie się nowego pokolenia artystek posiadających nową, oryginalną wizję na robienie komiksów. Cieszę się z rozgłosu, który się pojawił wokół mojej książki. Być może wiele osób mieszkających w Myślenicach, które nie miało pogłębionego kontaktu z komiksami, sięgnie po tę pozycję (jeden egzemplarz można znaleźć w Miejskiej Bibliotece Publicznej – przyp. red.).

Czułem, że historia ma potencjał. Pomimo, że większość książek czy filmów powstaje w dużych miastach i oglądamy fabuły, których akcja dzieje się w stolicy, to duża część mieszkańców Warszawy czy Krakowa przyjechała z mniejszych miejscowości. Wszyscy jesteśmy z małych miast, a nie ma jeszcze aż tak wielu fabuł, które rysowałyby im portrety.

**-„Szukasz z ziomkami miejsca, w którym możecie pobyc, pogadać, spędzić czas”, co prowadzi do tego, że „ludzie sami muszą sobie zrobić miejsce, którego dla nich nie ma”. To stwierdzenie pada w kontekście braku perspektyw, o których rozmawiają bohaterowie „Słodkich chłopaków”. Gdyby świat był jak tworzenie komiksu, co dorysowałbyś w Myślenicach?**

To nie do końca jest zdanie o braku perspektyw i nie chciałbym, żeby było to tak czytane. Zwłaszcza w kontekście książki może się wydawać, że chodzi o miejsce rozrywkowe, o jakąś dyskotekę, ale można spojrzeć na to szerzej, jak na tworzenie oddolnych inicjatyw, samoorganizowanie się. Miejsce, o którym opowiadałam w tej historii, może być czymś metaforycznym.

Chciałbym, żeby jakaś młoda osoba w Myślenicach, albo innym mieście mogła przeczytać mój komiks i sama sobie wyobrazić, co trzeba dorysować, czego brakuje, i podjąć kroki, żeby zorganizować to samodzielnie, nie czekając, aż zajmie się tym ktoś za nas.

**-A są takie rzeczy, miejsca lub zjawiska, które byś wymazał?**

Nigdy nie myślałem w taki sposób. Ale obraz w historii zawsze jest wybiórczy, mój komiks pokazuje tylko to, co chciałem pokazać. Być może narysuję jeszcze kolejny, którego akcja będzie toczyć się w Myślenicach i również zbuduję jego pejzaż z wyboru pewnych elementów, a inne będą nieobecne.

Kiedy na przykład oglądamy „Miasteczko Twin Peaks”, to widzimy tylko kilka postaci i kilka miejsc, a miasto według napisu na witaczu ma 50 tys. mieszkańców.

**-Ta historia to w pewnym sensie odyseja, w którą wybierali się przedstawiciele kolejnych, młodych pokoleń myśleniczian i jak widać trwa ona nadal. To spędzanie czasu na tzw. „miejscóweczkach”, nocne rozmowy na „patelni”, parkingach przy szumie Raby i autostrady. Czy brak perspektyw wypełniany przez alkohol, to według ciebie główna bolączka małych miast?**

Tak jak wspomniałem chwilę wcześniej, nie chodzi wyłącznie o funkcję rozrywkową. Na samym początku pojawia się postać, która przemierza miasto w świetle dnia i zachwyca się jego urokiem, aby pod koniec rozdziału wykonać telefon na policję.

Alkohol jest problemem i nie należy go romantyzować. Rozumiem również poczucie zagrożenia, które odczuwa młoda kobieta, która wracając nocą do domu, musi wyciągnąć z ucha słuchawkę i rozglądać się dookoła, czy aby na pewno jest bezpiecznie.

Gdybym przyjął realistyczną konwencję rysunku, to postaci w „Słodkich chłopakach” nie miałyby takiej szansy wzbudzenia sympatii czytelników, jaką mają jako figury antropomorficzne, bo na żywo sam prezentuję się jak osoba, na widok której przyspieszam kroku. Postacie-zwierzątka kojarzą się nam z komiksami o Kaczorze Donaldzie, ale są ich wypaczoną wersją, bo moja obecna wizja świata różni się od wizji, jaką miałem czytając komiksy dla dzieci.

Skupiając się jednak na tzw. „miejscóweczkach”, kiedy pokazali mi je koledzy, byłem zaskoczony, że tworzą one całą alternatywną mapę miasta, w stosunku do tej, która oficjalnie funkcjonuje w świadomości.

Na przykład pocztówki z Myślenic pokazują Rynek z fontanną „Tereską”, która moim zdaniem nie pełni w mieście żadnej społecznej funkcji, a nie ma pocztówek z „patelnią”, której funkcję rozpoznaje kilka pokoleń mieszkańców. Rozumiem oczywiście, dlaczego. Stworzenie alternatywnej mapy miasta ma być zaproszeniem, aby o swojej przestrzeni pomyśleć w inny sposób, niż na co dzień.

Natomiast bolączką małych ośrodków jest np. ubóstwo komunikacyjne, kiedy uczniowie nie mogą komfortowo dojechać do szkoły do Krakowa, albo krótkowzroczność polityków, którzy zaproponują, aby zamiast zainwestować w komunikację miejską, przeznaczyć te środki na modernizację Zakopianki, bo myśleniczanie chętniej dojadą do pracy własnym samochodem. Nieprawda, uczniowie szkół średnich nie pojedą do Krakowa swoimi samochodami.

Rozumiem, że przestrzeganie prawa jest niezbędnym fundamentem funkcjonowania społeczeństwa, ale funkcjonariusze oprócz narzędzi prewencji, posiadają również obowiązki. Władza może mylnie ocenić potrzeby społeczeństwa, a społeczeństwo ma prawo do nieposłuszeństwa, której alegorie zawarłem w komiksie.

**-W tej czarno-białej opowieści można znaleźć dużo nawiązań do lokalnych wydarzeń, jak atak nożownika w jednym z myślenickich barów, czy kradzież maszyny do gier w Jaworniku. Cała historia to zlepek miejskich legend?**

Wspomniałem o obrazie, który się buduje z pewnego wyboru elementów. Wybrałem takie, które są bardzo wyraziste i ekstremalne, ale tworzą rodzaj pewnej groteski, skrojonej na miarę mojego wymarzonego czytelnika.

Obecność tych miejskich legend może być atrakcyjna dla mieszkańców tego regionu, którzy rozpoznają prawdziwe wydarzenia. Chciałbym tutaj przywołać postać Dariusza, który kupił pierwsze wydanie mojego komiksu w internecie, nie wiedział co jest w środku. Podczas lektury, nocną porą, pewne historie i miejsca wydawały się znajome, a następnie obudził swoją żonę krzycząc; zobacz, to jest „patelnia”!

**-Bo jak pisze w swojej recenzji Piotr Dymmel; "Łądujemy gdzieś w Polsce pobocznej, czyli w gruncie rzeczy tej najbardziej emblematycznej – niewielkie miasto, kościół, szkoła, market, boisko, basen, stacja benzynowa i trójka kumpli, którzy w serii niepowiązanych ze sobą fabularnie czarno-białych slajdów z przeszłości, rekonstruuja historię tego miejsca i samych siebie". Jakie są Myślenice Piotra Marca?**

Jest rok 2000, wczesny wrzesień – słonecznie, ale już nie za ciepło. Po szkole przychodzę do babci, wyciągam z szafki czekające na mnie draże i oglądam w telewizji „Batmana

przyszłości”. Nie opowiem nic błyskotliwego. Przyjaciele, których znam są tak ważnym elementem tego pejzażu, że narysowałem dla nich komiks. O nim rozmawiamy.

**-Które doświadczenia wyniesione z tego miejsca najbardziej przydają się w wielkim świecie?**

Wydaje mi się, że najbardziej życia nauczyłem się będąc w harcerstwie. Nie przystoi o tym mówić, w kontekście treści mojego komiksu, ale ZHP nauczyło mnie samodzielności. Bardzo ważna jest dla mnie umiejętność rozpalania ognia, budowanie wokół tego pewnego rytuału. Mam do tego ogromny szacunek.

Instruktorzy obdarzyli mnie zaufaniem i wobec niego po raz pierwszy w życiu, poczułem się odpowiedzialny lub jak kto woli dorosły. Wydaje mi się, że pomimo tego, że palę papierosy, przestrzegam dzisiaj pewnych zasad, których nauczyłem się w tym czasie.

**-Jaki komiks porwał cię bez opamiętania i można powiedzieć o nim, że był pierwszą czytelniczną miłością?**

„Życie i czasy Sknerusa McKwacza” wydane w jednym tomie w roku 2000. Obecnie rozbita na 4 i 5 tom dzieł zebranych Dana Rosy. To nie była jakaś krótka historyjka o Kaczorze Donaldzie, tylko kompletna powieść, przedstawiająca historię życia najbogatszej kaczki na świecie.

To co jest w tej historii wyjątkowe, to przemiana, którą przeżywa główny bohater. Akcja dwunastu rozdziałów rozpięta jest na przestrzeni siedemdziesięciu lat, w czasie których różni protagoniści sprawiają, że im więcej pieniędzy gromadzi, tym bardziej ogranicza swoje zaufanie do ludzi. Czytam ją do dzisiaj i myślę, że to dobry elementarz do nauki języka komiksu.

**-Zaczynałeś jako malarz w pracowni Mirosława Balki, dziś jesteś twórcą komiksów. Jeśli miałbyś narysować drogę z Myślenic przez uczelnię, pracownię malarską aż do komiksu, to jak by ona wyglądała?**

O tak:



**-„Jak pupą po żwirze. Moja droga do komiksu była trudna i wyboista”– mówisz w jednym z podcastów. Efektem tego tarcia jest opowieść nagrodzona za najlepszy**

### **scenariusz, czy tytułem Komiksu Roku. Jak to wpływa na twoją pracę? Doczekamy się dalszych opowieści o Myślenicach?**

Czułem się bardzo zagubiony, posiadając różne narzędzia, ale nie mając dla nich zastosowania. Od kiedy rysuję komiksy, zyskałem poczucie sprawczości i jestem zdeterminowany, aby nie schodzić z tej ścieżki. Mam nowe pomysły na kolejne książki. W drodze jest projekt pt. „Smoła”, który być może zostanie opublikowany w 2023 roku. Ten projekt pochłania moje myśli, ale cieszę się z rozgłosu, który otrzymują „Słodkie chłopaki”, ponieważ pozwala on przyciągnąć uwagę osób, które nie zaczęły jeszcze przygody ze współczesnym komiksem dla dorosłych i być może dokładam swoich starań do rozwoju polskiej sceny komiksowej.

Powoli w głowie zbieram puzzle do innego komiksu, którego akcja będzie ponownie się działa w Myślenicach. Niestety, również po nim należy spodziewać się zgrozy, horroru i abominacji. Proszę nie mieć mi tego za złe, wspominałem już, że myślę o mieście w sposób słoneczny. Natomiast mapa Myślenic, którą mam w głowie, jest dla mnie również narzędziem: taką przestrzenią, którą znam jak własny dom, po którym potrafię chodzić z wyłączonym światłem i znam położenie wszystkich klamek i włączników światła. Znam więc scenerie i architekturę, wystarczy zmyślić tylko kilka rzeczy, nie trzeba całego świata wymyślać od zera.

### **-Parafrazując pytanie Wojciecha Birka; „po co sięgać po komiksy, skoro barwniej, pełniej opowiedziane historie codziennie znajdujemy na ekranach kin, telewizorów i monitorów?”**

„Słodkie chłopaki” nie powstałyby jako film, ponieważ na taką realizację potrzebny jest budżet i współpraca wielu osób, którym trzeba zapłacić honoraria. Moja sytuacja, w której potrafię narysować dokładnie to co chcę, do historii, które sam piszę, jest szalenie komfortowa. Pomiędzy moim pomysłem a efektem końcowym nie ma żadnych podwykonawców.

Oczywiście kocham filmy i chodziłem z kolegą regularnie do wypożyczalni DVD na ulicy Mickiewicza, jednak w moim domu jest ponad dwa tysiące książek i książka jako przedmiot, do którego można wracać, zajmuje szczególne miejsce w moim życiu.

Nie mogłem czekać, aż ktoś nakręci za mnie film, o którym marzę, dlatego sięgnąłem po komiks, który łączy w sobie umiejętności pracy z tekstem, rysunkowe czy montażu filmowego, z której korzystałem w czasie studiów, a także rozwiązania, które obserwuję w filmach.

Zapewne Birek stawia to pytanie retorycznie. Ja też mam przygotowane mocne pytania: po co w ogóle pisać, opowiadać jakieś historie? Moja teza jest taka, że historia zamknięta w ramach jakiejś konstrukcji, daje nam poczucie uporządkowania świata. Katharsis w historii Antygony przeżywamy nie dlatego, że wszyscy na końcu umierają, tylko dlatego, że kawałek świata został zamkniętych w trzech aktach, albo dwunastu rozdziałach.

Świat nie jest uporządkowany i to my, budując opowieść, nadajemy znaczenie wydarzeniom, wybieramy pewne elementy i układamy z nich konstrukcję, która posiada sens.

### **-Po jakie tytuły komiksowe warto sięgać i dlaczego?**

Komiks to medium jak książka albo film. Komiksy też mają swój język, którego trzeba się nauczyć i bardzo łatwo uczyć się go dzieci. Oferta wydawnictw jest ogromna, zróżnicowana dla wieku czytelników. Polecam komiksy z katalogu wydawnictwa Kultura Gniewu, ponieważ publikują większość komiksów, które sam czytam. Pośród tytułów dla najmłodszych mogę polecać: „Bajka na końcu świata”, „Ryjówka przeznaczenia”, „Miś Zbysz na tropie”.



W ofercie dla dorosłych możemy odnaleźć wszystkie możliwe gatunki, od reinterpretacji baśni („Pinokio”, Wisłusz), przez komiks obyczajowy („Niedoskonałości”, Adrian Tomine), gatunek płaszcza i szpady („Wolność albo śmierć” Aleksandry Herzyk), fantasy („Zasada Trójek” – Tomasz Spell, nagrodzony Komiksem Roku na tegorocznym MFKiG w Łodzi), kryminał sci-fi („Niepamięć absolutna”). Moją osobistą rekomendacją dla dorosłych jest „Black Hole”, legendarny komiks Charlesa Burnsa, opowiadający o tajemniczej chorobie, która roznosi się pośród nastolatków żyjących w małym mieście nieopodal Seattle, powodując mutacje ich ciał. Jeżeli są tu jeszcze jacyś fani Nirvany, to to jest komiks, który zawsze chcielibyście przeczytać.

Najbardziej cenię w komiksach pewną nieprzewidywalność. Jak napisał Piotr Policht w tekście „Braci się nie traci”, komiks jest wolny od pewnej konieczności siłowania się z tradycją medium. Zamiast powielana lub przełamywania konwencji, możemy zobaczyć rzeczy zupełnie niespotykane: Pinokio wyprodukowany przez branżę zbrojeniową? Pies Bez Żadnego Otworu? Widziałem to ostatnio w komiksie.

Jestem wielkim fanem Batmana, ale komiksy o nim są projektowane pod kątem wysokiej sprzedaży, a blockbustery nie stoją w centrum moich zainteresowań – w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie widziałem chyba żadnego z filmów Marvel Cinematic Universe. Radość, której szukam, sprawia mi czytanie twórców niezależnych. Może dlatego, że sam jestem niezależnym twórcą i widzę w tych komiksach takie miejsca, których nie zastano, i ludzie musieli je sami sobie stworzyć.

**BIO: Piotr Marzec:** (ur. 1993, Myślenice); Malarz, autor komiksów. Ukończył studia na ASP w Warszawie dyplomem w pracowni Mirosława Bałki, wyróżnionym w konkursie na najlepszy dyplom WRO Art Biennale 2018. Autor komiksu „Słodkie chłopaki” wydanego przez Kulturę Gniewu. Swoje prace publikował w magazynach „Pismo”, „Magazyn Szum”, „Zwykłe Życie”. Regularnie współpracuje ze „Stonerem Polskim”, przygotowując ilustracje do tekstów. Jego komiks „Słodkie Chłopaki” oraz obraz „Kocham Cię, mordo” znajdują się obecnie na wystawie „Niepokój przychodzi o zmierzchu” w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie.